Nr. 110. Kraków, sobota 21 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
—— Telefon Nr. 896. ——

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 20 lipca.

Dziewiąty zjazd przyrodników.

Dzisiaj gromadzi się w naszem mieście wielki zjazd przyrodników i lekarzy polskich, których pracy gorąco przyklasnąć należy. Nauki przyrodnicze w narodzie mało jeszcze przemysłowym odgrywają bardzo dobroczynną rolę w postępie i rozwoju stosunków społecznych. Ich światło rozprasza mroki i przesądy średniowieczne, ciążące na mózgach niestety zbyt jeszcze u nas licznych. Jest to proces najpiękniejszej umysłowej rewolucyi, dokonywanej eksperymentem naukowym, miarą i wagą, odwołaniem się do najprostszych składowych duszy. Wobec badań tajników natury milknie nienawiść, dzieląca narody; człowieka myśl, potężnie pracując, krzepnie w tym boju i uszlachetnia uczucia wszystkich. Ułatwia życie społeczne, często jest jego dziś warunkiem. Wynalazki sięgające w bajeczną niemal dziedzinę, zwalczanie chorób, których nawet nazwy dawniej nie znano, kolosalne przedsiębiorstwa techniczne, dające zarobek i dobrobyt milionom, rozwój chemii, nieznany jeszcze przed kilku dziesiątkami lat, niesłychany postęp nauk biologicznych od czasów wiekopomnych prac Darwina, to wszystko stawia pracę przyrodników najwyżej w szacunku wszystkich cywilizowanych społeczeństw.

A chociaż i wśród przyrodników daje się spostrzegać dziś brak tego zapału, który ich ożywiał dawniej, to jednak zadanie ich jeszcze ciągle będzie, zwłaszcza u nas, nader szlachetne i pożyteczne. Nasz naród potrzebuje gwałtownie zrównania w rozwoju ekonomicznym z resztą Europy, a ten rozwój jest już dziś wprost niemożliwym bez pielęgnowania nauk przyrodniczych. Lud nasz dziś już chciwie się garnie do odczytów i wykładów popularyzujących nauki przyrodnicze, młodzież nasza w najlepszej swej części czerpie z nich postępowe swoje poglądy na świat, przemysł nasz w znacznej części od pracy przyrodników zależy.

Witamy więc tę pochodnię oświaty i rozwoju, zapaloną dziś w starym Krakowie, pozdrawiamy serdecznie gości ze wszystkich stron kraju i życzymy zjazdowi, aby choć w części wielkie swoje zadanie wypełnił.

Jak Doliński konfiskuje.

Przebrała się miarka. Nawet cierpliwość i pobłażliwość krakowskiego sądu ma granice! Doliński wprowadził system konfiskaty dla konfiskaty, konfiskował w „Naprzodzie“ rzeczy, które absolutnie nie zawierały nic sprzecznego z ustawami, a które sąd od konfiskaty uwalniał, jak notatkę przedrukowaną z lwowskich pism i manifest posłów socyalno-demokratycznych. Ostatni raz skonfiskował Doliński „Naprzód“ za notatkę pt. „Polnisches Schwein“. Trybunał konfiskaty tej nie zatwierdził, motywując swe orzeczenie w następujący sposób:

„Autor przedstawiając zajście między kilku oficerami w Przemyślu z profesorem W... nie wymieniając nazwisk oficerów ani nie wspominając nawet, czy należą do załogi a w szczególności do załogi przemyskiej, przytoczył pewien oznaczony fakt, nie obwinił atoli oficerów o pogardliwe przymioty, lub taki sposób myślenia ani ich na publiczne pośmiewisko nie wystawił (§ 491 uk). ani też przedstawiając nagi wrzekomo fakt i dodając, że przeciw oficerom zrobiono doniesienie do władz wojskowych nie podburzał do pogardy lub nienawiści do samodzielnego oddziału armii, za który to oddział kilku oficerów bez bliższego oznaczenia, nawet uważanych być nie może (art. IV pow. ustawy)“.

Te motywa trybunału mówią jasno, że Doliński skonfiskował nagi opis faktu, bez żadnych uwag, przeciwnych ustawie. Jakkolwiek uchwała trybunału nie jest jeszcze prawomocną, bo Doliński wniósł od niej sprzeciw do wyższego sądu, to jednak dla charakterystyki pojęć prawnych i praktyki konfiskacyjnej Dolińskiego, oraz bezpieczeństwa prawnego w Krakowie, wystarcza fakt, że czterech sędziów, zasiadających w trybunale orzekającym sądu krajowego, uznało, że skonfiskowany przez Dolińskiego artykulik w niczem nie wykracza przeciw ustawom.

Po raz czwarty dostał Doliński od sądu zasłużoną nauczkę, że dziennika robotniczego nie wolno konfiskować bez najmniejszych powodów prawnych.

Kto uzbraja bokserów?

W tych dniach sekretarz angielskiego urzędu wojennego, Wyndham, zawiadomił parlament angielski, że Anglia od r. 1895 wysłała do Chin 71 armat fortecznych z 11.740 ładunkami, 123 armat polnych z 49.400 ładunkami i 297 armat maszynowych z 4,223.400 ładunkami. Są to cyfry dotyczące tylko dwóch fabryk angielskich, w rzeczywistości więc wysłała Anglia daleko więcej broni i amunicyi do Chin. W Tientsinie znaleziono pismo od pewnej firmy angielskiej do wicekróla Czang-czi-tunga z propozycyą zupełnego uzbrojenia całego korpusu za cenę 453.000 funtów szterlingów, czyli 10 milionów koron.

Inna angielska firma dostarczyła niedawno Chinom 20 milionów patronów karabinowych. Po Anglii najwięcej Niemcy dostarczały Chinom uzbrojenia, głównie karabinów i prochu. W r. 1898 zbudowano w Niemczech dla Chin okrętów za 19 milionów marek.

Niedawno ogłosiliśmy osławioną odezwę niemieckiego fabrykanta Kruppa do swych robotników, w której donosi robotnikom, że przedłuża im dzień roboczy o godzinę, bo cesarz niemiecki zamówił u niego armaty celem pomszczenia się na Chinach, a rząd chiński również zamówił u niego armaty, celem wymordowania cudzoziemców.

Również Belgia, Francya i Rosya dostarczały Chinom broni, a Rosya dała im 480 milionów K, pożyczki na cele wojenne.

Od lat szeregu oficerowie rosyjscy, angielscy i francuscy ćwiczyli armię chińską w sztuce wojennej. Chińscy oficerowie nabywali wykształcenia wojskowego w rosyjskich, niemieckich, austryackich, francuskich i angielskich szkołach wojennych. Pewien oficer chiński, który w Wiedniu odebrał

wykształcenie wojskowe, był komendantem owej szkoły wojskowej w Tientsinie, z której Chińczycy bombardowali dzielnicę cudzoziemską.

Tak więc wszystkie europejskie państwa uzbrajały i przygotowywały Chiny do wojny z cudzoziemcami. A nawet obecnie firmy europejskie wciąż zasilają Chińczyków bronią i amunicyą. Kapitalizm w swej żądzy zysku nie cofa się nawet przed uzbrajaniem wrogów swego własnego narodu — dla pieniędzy! A rządy nie zakazują wywozu broni do Chin, — bo wojna nie została „oficyalnie“ wypowiedziana... W gruncie rzeczy jednak nie czynią tego jedynie w tym celu, aby kapitalistom nie ukrócić zysków. Przytem jednak aż uszy bolą od ciągłych tyrad o „barbarzyństwie“ Chińczyków i „kulturze“ Europy.

Ta komedya odkrywa całą zgniliznę kapitalistycznego ustroju społecznego.

Z tajemnic więzień wojskowych.

Otrzymujemy znów następujące sprostowania urzędowe: Na skutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 17 lipca 1900 M. A. N. 3978 wzywam Szanowną Redakcyę po myśli § 19 ust. pras. o umieszczenie w czasopiśmie „Naprzód“, odnośnie do wydrukowanego w Nr. 25 czasopisma „Naprzód“ z dnia 26 kwietnia 1900 i Nr. 26 z dnia 27 kwietnia 1900, artykułu z napisem: „Tortury we więzieniach wojskowych w Przemyślu“ — następującego przez c. i k. komendę 10 korpusu nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby żołnierze byli zeznali, iż we więzieniach wojskowych w Przemyślu cierpieć musieli straszne męczarnie, zadawane im przez oberstabsprofosa Schofera i stabsprofosa Engla, nie jest prawdą, jakoby panowie ci w najsilniejsze mrozy w zimie kazali rozbierać się aresztantom do naga na podwórzu i przywdziewać na siebie mokrą bieliznę, jakoby niektórych w ubraniu wkładano do kadzi z wodą i tak długo trzymano potem na podwórzu, aż woda zamarzła na nich. Nie jest prawdą, że wachmistrza od żandarmeryi Stachurskiego za żalenie się przy raporcie z powodu nadużycia stabsprofosa Engla zasądzono na 15 dni ciemnicy, prawdą natomiast jest, że ukaranie jego nastąpiło wskutek zawinienia, nie pozostającego w żadnym związku z jakiemkolwiekbądź zażaleniem. Nie jest prawdą, aby oberstabsprofos Schoffer tak obił był aresztowanego żołnierza z 77 pułku piechoty Horodyskiego, że załamał mu czaszkę, nie jest prawdą, że Horodyski wskutek tego zwaryował, i że lekarze orzekli, iż Horodyski jest nieuleczalny — prawdą natomiast jest, że Horodyski wcale przez nikogo nie był bity, że lekarze po licznych długich badaniach i na podstawie własnego przyznania Horodyskiego, uznali go dwa razy za całkiem zdrowego i symulanta. Nie jest prawdą, aby żona oberstabsprofosa Schofera aresztantów, gdy nie była zadowolona z ich roboty, policzkowała i postami ich karała, a w szczególności, aby była zasądziła ułana Skomra na post co wtorek. Nie jest prawdą, aby aresztant Teitelbaum, huzar, był szpiegował swoich współwięźni i donosił o wszystkiem oberstabsprofosowi, który następnie znęcał się wskutek tego nad uwięzionymi. Kraków, dnia 18 lipca 1900. C. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa. *Doliński.*

Wskutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 17 lipca b. r. M. A. N. 3978 wzywam szanowną redakcyę po myśli § 19 ust. pras. o zamieszczenie w czasopismie „Naprzód“ odnośnie do wydrukowanego w N. 64 czasopisma „Naprzód“ z dnia 25 czerwca b. r. art. z napisem „Z życia koszarowego“, Przemyśl, 1-go czerwca—3. „Z tajemnic przemyskiego więzienia wojskowego“ następującego przez c. i k. komendę 10 korpusu nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby usunięcie kapitana Jllica ze stanowiska komendanta więzień pozostawało w związku z poruszoną w gazetach historyą tortur. Nie jest prawdą, aby żołnierz Horodyski zwaryował wskutek pobicia, aby Schofer chciał go przekupić, by milczał i aby wytoczono Horodyskiemu nowe dochodzenie o oszczerstwo. — Nie jest prawdą, aby kapral Głowicki bił i maltretował w nieludzki sposób więźni, a żołnierza Kozaka uderzył w twarz i aby następnie zasądzono Kozaka na 3 dni ciemnicy — prawdą natomiast jest, że Kozak za nieposłuszeństwo i niesłuszne obwinianie kaprala Głowickiego, jakoby tenże nad nim się znęcał, został na 2 dni ścisłego aresztu zasądzony. Nie jest prawdą, iż profosowie nie dopuścili Kuszczyńskiego do zażalenia się przy raporcie. Nie jest prawdą, aby kapral Kaciuba został przez kaprala Głowickiego wypoliczkowany i aby wskutek zażalenia się o to, został zasądzony na 6 dni ciemnicy — prawdą przeciwnie jest, że ukarano Kaciubę pięciodniowym odosobnionym aresztem za nieposłuszeństwo i niesłuszne obwinianie kaprala Głowickiego. Nie jest prawdą, że żołnierza Grocha zasądzono na 5 dni ciemnicy — prawdą natomiast jest, że Grocha zasądzono na 5 dni ścisłego aresztu, a to za nieporządek i zuchwałe zachowanie się wobec kaprala Głowickiego. Również kapral Hysperski był zasądzony nie na 10 dni ciemnicy, lecz na 7 dni aresztu pojedynczego z tych samych powodów, co Groch. Nie jest prawdą, aby kapral Głowicki przy wizytacyi żandarmowi Błachucie odebrał był nową szczotkę do włosów i aby Błachutę za doniesienie tego faktu zasądzono i zamknięto na dwa miesiące do celki. Kraków, dnia 18 lipca b. r. C. k. radca sądu kraj. wyższego i prokurator państwa, *Doliński.*

Szpitale galicyjskie.

I.

Już nieraz mieliśmy sposobność podnosić wzruszające do głębi duszy stosunki, jakie panują w szpitalach galicyjskich. Obecnie na podstawie „urzędowego“ niejako materyału, zastanowimy się bliżej nad stanowiskiem zajmowanem wobec szpitali przez autonomiczny Wydział krajowy. Podkreślamy raz jeszcze, że opieramy się na źródłach bardzo wiarygodnych, bo ogłoszonych drukiem sprawozdaniach komitetu towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie. Czytelnicy będą mieli sposobność śledzić krok za krokiem powstawanie szpitala św. Ludwika w Krakowie i przekonają się, że Wydział krajowy ani razu z własnego popędu nic dla tego szpitala nie zrobił. Z drugiej strony wykażemy cyfrowo, jak wygląda zdrowotność dzieci w Galicyi i w jaki sposób przyczyniają się władze autonomiczne do zwiększenia śmiertelności u dzieci najuboższych warstw ludności.

Oburzyć musi przedewszystkiem każdego myślącego człowieka fakt, że przed powstaniem towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci nie było w Krakowie żadnego szpitala dziecięcego. Gdy zaś grono dobroczynnych ludzi postanowiło drogą dobrowolnych datków zebrać fundusze na wybudowanie takiego szpitala, Wydział krajowy i magistrat krakowski zajął wobec tego projektu stanowisko wprost nieprzychylne. I tak Wydział krajowy na prośbę wniesioną przez komitet w mowie będącego towarzystwa, o udzielenie subwencyi, po długiem ociąganiu się odpowiedział, że „Wysoki Sejm na posiedzeniu z dnia 10 stycznia 1874 powziął uchwałę udzielić towarzystwu z funduszów krajowych bezprocentową pożyczkę w kwocie 10.000 złr., ale natenczas, skoro towarzystwo budowę szpitala swymi kapitałami doprowadzi do wartości równej sumie pożyczki“. Widocznie jeszcze wówczas nie zasiadał w Sejmie filantrop prof. Jordan.

Niemniej „przychylne“ stanowisko zajął magistrat krakowski.

W tem samem sprawozdaniu towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci czytamy na str. 9: „Jak niezbędnym dla Krakowa jest szpital dla dzieci, na to mieliśmy dowód, niestety bardzo smutny! w bieżącym roku. Zaraźliwa i zabójcza płonica zapanowała nad miastem naszem i wyrwała setki ofiar z pomiędzy dzieci różnych warstw społeczeństwa. Wtenczas Magistrat miasta Krakowa, dbały o zdrowie mieszkańców swoich, udał się z zapytaniem do Towarzystwa lekarskiego, jakie środki policyjno-lekarskie przedsięwziąćby wypadało, dla zapobieżenia dalszemu szerzeniu się chorób zaraźliwych“.

Jak „dbałym“ był magistrat o zdrowie swoich mieszkańców, pokaże się poniżej.

Towarzystwo lekarskie odpowiedziało ma-

gistratowi: „*Choroby zaraźliwe raz zagnieżdżone, z wielką tylko przychodzi trudnością wytępić; dlatego należy się zawsze starać o to, aby zapobiegać ich powstawaniu i środki przeciw tymże przedsiębrać, zanim jeszcze choroby te wystąpią i szerzyć się poczną. Gdy zaś u nas nic pod tym względem się nie dzieje, Towarzystwo lekarskie nie waha się wyznać, że zdaniem jego przy każdem zbliżeniu się chorób zaraźliwych, umysły obywateli słuszną napełniać się będą trwogą, aby choroby te nie zagnieździły się i licznych nie wyrwały ofiar, dopóki stosunki hygieniczne miasta naszego z gruntu poprawionemi nie zostaną*“.

Odpowiedź ta jest zupełnie jasną i każdemu nieuprzedzonemu musiałaby trafić do serca. Magistrat ówczesny jednak nie był prawdopodobnie ani na jotę lepszym od dzisiejszego, gdyż na prośbę wniesioną przez towarzystwo ‹pieki szpitalnej dla dzieci o udzielenie subwencyi, wspaniałomyślnie ofiarował na ten cel „aż“ **500 złr.** Skąpstwo magistratu w tym wypadku należy tem surowiej napiętnować, że nie było jeszcze wtedy pogromcy bakteryi, Merunowicza.

Po długich kołataniach do rozmaitych władz, otwarto wreszcie z takim trudem wybudowany szpital dnia 1 maja 1876 r.

Umieścimy poniżej tabele, które wykażą, czy szpital św. Ludwika spełnia swoje zadanie tak, jak powinien i czy przy dobrej woli władz, nie dałyby się zaprowadzić bardzo liczne ulepszenia, — a teraz zajmiemy się kreśleniem dalszej historyi tego szpitala. W r. 1894 stan funduszów towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci był tak opłakanym, że postanowiono odstąpić cały szpital wydziałowi krajowemu. Ale ta propozycya wcale nie była wydziałowi krajowemu miłą, gdyż na szpitale wydaje się pieniądze niechętnie, a po przyjęciu szpitala na swój etat, trzebaby go utrzymywać. Dlategoteż wydział krajowy nawet nie chciał przedłożyć tego wniosku sejmowi i na własną rękę go odrzucił; — (Pan Byk może się pocieszyć, że nie przyjmując ofiarowanych przez dra Schaffa 100.000 koron, był tylko naśladowcą najwyższej władzy krajowej).

Teraz przejdźmy do statystyki. Przed tem jednak kilka uwag wstępnych: W każdym szpitalu dla chorób zakaźnych, należy unikać rozsiewania chorób na osobniki, dotknięte chorobami niezakaźnemi. W tym celu powinna istnieć dla oddziału zakaźnego osobna służba (względnie siostry miłosierdzia), osobna bielizna, pościel, kuchnia i t. d. W ten tylko sposób można zapobiedz szerzeniu się choroby w samym szpitalu i poza nim. Że tak się nie dzieje w Krakowie, tego dowodzą cyfry. Cyfry niżej podane mówią same za siebie. Jest to literalny mord masowy, nad którego możliwemi i prawdopodobnemi przyczynami, zastanowimy się w jednym z następnych numerów naszego pisma.

W roku	Ospa		Płonica[1]		Odra		Krztusiec[2]		Błonica[3]		Dławiec[4]	
	Przyjęto	Zapadło w szpit.	Przyjęto	Zapadło w szpit.	Przyjęto	Zapadło w szpit.	Przyjęto	Zapadło w szpit.	Przyjęto	Zapadło w szpit.	Przyjęto	Zapadło w szpit.
1878	7	9	6	5	11	11	21	3	1	3	2	0
1880	59	22	48	15	2	0	22	6	13	14	6	3
1883	16	29	47	32	23	17	10	2	6	9	10	0
1884	80	21	59	26	33	17	20	0	2	1	12	0
1885	3	0	37	24	86	53	23	12	3	0	16	0
1887	3	0	31	6	1	0	14	0	20	6	53	2
1888	1	0	20	14	71	55	3	0	16	9	79	4
1889	1	0	18	5	12	12	9	0	37	7	117	4
1890	—	—	54	13	61	35	18	2	73	21	159	16
1891	—	—	34	18	74	17	14	0	39	11	158	19
1892	2	0	42	41	53	11	2	0	58	9	134	3
1893	—	—	89	31	67	9	11	0	55	9	106	4
Ogółem	172	81	485	230	494	237	167	25	323	99	852	55
Umarło	101	51	174	82	114	71	24	9	145	36	418	34

[1] Płonica = szkarlatyna.
[2] Krztusiec = koklusz.
[3] Błonica = dyfterya.
[4] Dławiec = krup.

Przegląd polityczny.

= **Czułe gruchania**. Snadź wielka armada austryacka na wodach chińskich (składająca się z dwóch okrętów, kwalifikujących się, podobno, tylko na domowy użytek) srodze zaimponowała Anglikom, gdyż eskadra angielska złożyła wizytę Austro—i—Węgrom w Tryeście i Fiume. Przyjmowano ją gorąco: we Fiume jeden z dzienników wydał nawet numer nadzwyczajny w angielskim języku. Bankiety bez końca, wina — fale, dalej mówki, toasty, z których dowiadujemy się o niesłychanej i dawnej miłości Węgrów do Anglików i odwrotnie. Taką samą „winną“ (w znaczeniu płynnem nie karnem) miłością gorzały serca Czechów i Francuzów. Pan burmistrz Srb (Irb, jak go drukują pisma paryskie) bowiem z całą deputacyą bawi w Paryżu. Czesi wręczyli reprezentacyi miasta Paryża pyszne album z akwarelami wybitnych swojskich malarzy. Potem bankiet wino i t. d., jak wyżej. Paryżanie zaręczali, że ogromnie cenią Czechów, kochają Pragę (o której istnieniu słynni z ignorancyi geograficznej Francuzi, zapewne dopiero od gości swych się dowiedzieli), Czesi odwzajemniali im się komplementami. Prócz tych gruchań platonicznych mamy do zanotowania bardziej polityczne. Z Port-Saidu donosi kapitan Dannhauer, że podczas przejazdu francuskiego okrętu transportowego, wiozącego żołnierzy do Chin, Niemcy zagrali... „Marsyliankę“; Francuzi, nie mając na pokładzie żadnego mosiądzu do grania krzyczeli: hura! i klaskali. Prusacy i „Marsylianka!“ Zresztą, gdy szło o interes, Prusak grać umiał nawet: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ A dziś Rosya, Niemcy i Francya mają wytworzyć jedną z trójek hultajskich co chce Chiny ogniem i mieczem cywilizować. Z Genui znów donoszą, że dla spodziewanego tu oddziału niemieckiego, włoskie towarzystwo „Czerwonego krzyża“ zakupiło tytoniu, cygar i wina.

Zresztą, troskliwy o swych grenadyerów Wilhelm sam nakazał zakupy cygar dla nich. Zaraz znać mężczyznę: bogobojna bowiem babunia Wiktorya posyłała swoim żołnierzom do Transwaalu czekoladki i inne smakołyki.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie Kasy brackiej kopalni wosku, Banku kredytowego w Borysławiu: Dyrektor kopalni wosku Banku kredytowego, Gąsiorowski — ten pan, o którego brutalności pisaliśmy już nieraz, który nie wzdryga się żonie zabitego górnika Walowa „odciągać“ z zarobionych pieniędzy męża 2 złr., któremu godność pozwala należeć do spółki propinacyjnej w Borysławiu — zwołał na 15 lipca br. walne zgromadzenie. Chciał koniecznie przeforsować uchwałę w sprawie podwyższenia wkładek do Kasy chorych o 2 cnt., której uchwalenia odmówił mu wydział. W tym celu nie powołał delegatów, wybranych zeszłego roku, którzy mają swój urząd jeszcze dwa miesiące sprawować, lecz chciał na delegatów wybrać swoich zauszników. Ażeby to uskutecznić, rozdał pomiędzy górników kartki wieczór 13 lipca, a 14 lipca rano, kazał sobie oddać znowu z napisanymi delegatami. Tym sposobem chciał uniemożliwić wzajemne porozumienie się — co mu się też udało. Odebrawszy kartki, obrachował je sam bez żadnej komisyi i ogłosił, kto jest wybrany. Tym sposobem potrafił przepchnąć na delegatów swoich zauszników. Podczas walnego zgromadzenia brutalnie wyrzucał za drzwi górników, którzy chcieli przysłuchać się obradom. Ten ostatni czyn popsuł Gąsiorowskiemu cały tak misternie ułożony plan, albowiem rozgoryczeni górnicy, odtrąciwszy straż przy drzwiach, wtargnęli do środka i swą groźną postawą zmusili delegatów-zauszników do milczenia. Zaledwie 12 zdrajców sprawy robotniczej, miało odwagę zgodzić się na propozycyę Gąsiorowskiego.

Takie to są rządy w Kasach brackich, o których reformę dopominają się górnicy bezustannie, a napróżno.

Baczność ślusarze! Uprasza się zamiejscowych robotników ślusarskich, by z powodu zatargów bielskich kolegów z przedsiębiorcami, które się jeszcze nie skończyły, omijali Bielsko i Białę.

Czy maszynistom wolno strejkować? Wiadomo, że podczas wielkiego strejku górników zastanowili w wielu miejscach pracę również maszyniści i palacze zatrudnieni w kopalniach. Nagle otrzymali oni wszyscy oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego z § 87 u. k. Naturalnie prokuratorye uczepiły się tego paragrafu jak zbawienia i procesy o gwałt publiczny posypały się w Śląsku i Czechach. Niestety jednak sądy jakoś inaczej zapatrywały się na tę sprawę i tak sąd w Cieszynie jak i w Mostach uwolnił oskarżonych. Sąd w Mostach umotywował nawet wyrok swój w ten sposób, że „złośliwego umyślnego pominięcia przepisów nie ma w tym wypadku, a o to tylko chodzi. Chodziło oskarżonym jedynie o poprawienie sobie materyalnego bytu“. Znaczenie tego wyroku jest jasne! Kiedy jeszcze w roku 1896 zamykano strejkujących maszynistów na miesiące ciężkiego więzienia, uznał obecnie tak cieszyński jak i mostecki sąd obwodowy, że i maszyniści i palacze mają prawo koalicyi, że i im tak, jak innym robotnikom wolno strejkować.

Stosunki zdrowotne w fabrykach zapałek. Od dłuższego czasu ciągnął się we Wiedniu proces wskutek skargi robotnicy Katarzyny Spurna, która pracując w fabryce zapałek firmy Bieńkowski i Stuchlik popadła w chorobę, tak zw. fosforyczną, a to jak twierdzi, z powodu złego stanu ubikacyj fabrycznych. W pierwszej instancyi przyjął trybunał, iż z obu stron zachodziła nieostrożność, i dlatego zredukował pretensyę Spurny z 6.000 na 2.000 koron. Przeciwko temu wyrokowi zwróciły się obie strony do sądu apelacyjnego, który przyznał skarżącej pełną sumę, dodając w motywach, że i tak jeszcze za mało żąda za przebyte cierpienia. Przeciwko temu wyrokowi znowu wnieśli fabrykanci przez dra Pattaia rekurs do najwyższego trybunału, który 16 b. m. rewizyę odrzucił i orzekł zasadniczo, iż wobec zaniedbania ze strony fabrykanta potrzebnych środków ostrożności, usprawiedliwionem jest, aby zapłacił żądane odszkodowanie robotnicy. W motywach powiedziano, że wobec przewagi ekonomicznej i intelektualnej przedsiębiorcy, żądać należy przedewszystkiem od niego zachowania formalnych środków ostrożności, gdyż robotnicy z powodu mniejszej inteligencyi i zawisłości nie mogą w tym kierunku współdziałać.

Z literatury i sztuki.

(P) **Opera.** „Cyganerya“, J. Pucciniego, tekst Giacosa i Illera.

Przedstawiciele weryzmu włoskiego w muzyce, usiłujący nietylko podsunąć słuchaczowi i widzowi melodye i nastrój, ale i malować tonami, harmonią i dysonansami, sięgnęli przedewszystkiem do realistycznych, a nawet naturalistycznych obrazków z życia. Protest przeciw banalności dawnych libret i przeciw napuszoności oper w wielkim stylu był na miejscu i pożyteczny. Ale muzycy, zapędziwszy się w bagna życia, spostrzegli się, że one muzyce natchnienia i charakteru nie dają, że jej zadaniem wiecznem będzie wywoływanie i podniecanie uczuć, zaglądanie w tajniki niepochwytnych marzeń, niecenie ognia w duszy i zmysłach — a nie kuszenie się o koloryt dla oczu.

Więc też zaczęto szukać na bagnach kwiatów — i oto znaleziono między innemi miłość Mimi kwieciarki i Rudolfa poety, oraz miłostkę Musetty i Marcela, malarza, w opowieści Murgera „la vie de bohême“. Są to dzieje niezależnych młodych duchów artystycznych, cyganów jak ich wówczas (przed 70 laty) zwano. Wykrojono z tego 2 odmienne libretta, do których napisali muzykę Puccini i Leoncavallo. Dzieło pierwszego obiegło świat, budząc różnorodne sądy — drugi miał pełne powodzenie tylko w Paryżu; nawet w ojczyźnie jego opinia przechyliła się w stronę liryzmu Pucciniego, nie pochwalając pięknej deklamacyjności Leoncavalla.

Wczoraj usłyszeliśmy w Krakowie operę Pucciniego. Główna treść jej to miłostka Rudolfa i Mimi, także wesoły dramat z życia — właściwa cyganerya, t. j. życie bez jutra, wesołe i niezależne artystów przyszłości, to tylko tło; dla kontrastu wpleciona jest także miłostka malarza Marcela z lekkomyślną, płochą, ale dobrą dziewczyną — Musettą.

W pierwszej odsłonie poznajemy wnętrze mansardy, zamieszkałej przez 4 cyganów — wesoło tam obecnie, gdyż jest co jeść i wyjątkowo trochę grosza; zdobył go muzyk Schaunarel. Po chwili cyganie idą do kawiarni, a pozostaje poeta Rudolf i pisze. Rozlega się pukanie — to sąsiadka kwieciarka przyszła prosić o zapalenie świecy, która zgasła. Ładne, sympatyczne dziewczę dostaje ataku kaszlu — oprócz zainteresowania przybywa w serce Rudolfa współczucie — los mu sprzyja, gdyż oto Mimi zgubiła klucz i wraca poń; w przeciągu gaśnie jej świeca. Szukają razem pociemku — ręce ich się spotykają — są młodzi oboje...

Muzyka tajemniczo coś słodko szepce, a poeta przy świetle księżyca opowiada o sobie; lekkie to napoły żartobliwe opowiadanie, ale dobrze doń usposabia — tak jest miłe i w słowach i muzyce. Tu spotykamy główne motywy, które w różnych chwilach w odmiennej postaci będą się nam przypominały. Mimi (sama nie wie, dlaczego tak ją nazwano?) odwzajemnia się opowiadaniem o sobie — potem idą razem do przyjaciół Rudolfa, który ją przedstawi, jako swoją poezyę.

Dzieje się to w 2 osłonie na tle barwnego życia Paryża w kawiarni „Momus“. Tam rozgrywa się scena pomiędzy Musettą a Marcelem, dawnym jej kochankiem, który z pogardą patrzy na jej atłasy, gdyż dziewczyna ma teraz opiekuna hojnego. Musetta podrażniona kokietnje piosnką (bardzo ładną muzycznie) malarza; starego posyła z trzewikiem do szewca, a sama ucieka z cyganami.

W następnej odsłonie widzimy rozstanie obydwóch par w zimny, śnieżny poranek, który muzyka oddaje kwintami ku zgrozie teoretyków muzycznych! (Wrażenie jednak nie zawodzi!)

Rudolf dręczy Mimi zazdrością, ale także rozpacza, że nie może ciężko chorej zapewnić wygody i ciepła. — Ona podsłuchała jego rozmowę z malarzem i rozstaje się bez gniewu, po przyjacielsku — tymczasem Marcel z Musettą wymyślają sobie w najgorszej irytacyi.

4-ta odsłona — znów mansarda i niby wesoło. Niby! — gdyż nieostrożne słówko wspomnienia i poeta ze łzami na boku całuje czepeczek Mimi, a malarz chusteczkę Musetty; dziewczyny teraz postrojone jak damy, gdzieś tam bawią się.

Za chwilę znów wesoło, tańce, pojedynek na skrzypce i szufelkę do ognia, lecz za moment łzy im wyciśnie widok umierającej Mimi, którą wprowadza Musseta.

Pielęgnują ją, jak kochankę i siostrę, Musetta za swoje kolczyki kupuje chorej mufkę — filozof sprzedaje swe palto, żeby kupić lekarstwo. Ona wdzięczna im jest — prawie szczęśliwa, gdyż u łoża jej klęczy ukochany — ale nieubłagana śmierć nadchodzi. Zajęczały akordy bolesne, motywem tym samym, którym Rudolf o jej chorobie w akcie III rozpacza, ale motyw to teraz tak-beznadziejny, że aż serce kraje.

W tych akordach największy tryumf kompozytora się mieści.

Wogóle Puccini w ustępach lirycznych jest szczerym i wielkim, więc choć mu za dziwactwa harmonijne przy scenach charakterystycznych nie jedno zarzucać można, będzie zawsze pociągał swem niekłamanem uczuciem i melomanów i przeciętnych słuchaczy. Przytem cudownie instrumentuje; więc też muzyka jego iskrzy się barwnością i pomysłowością. Oto 2 wielkie zalety ze stanowiska estetycznego. Pocóż szukać wad i plam?

Wykonanie opery było nadspodziewanie dobre. Orkiestrze i jej kapelmistrzowi można powinszować wygrania tak trudnej batalii, jaką jest zagranie opery werystycznej. Od przytomności dyrektora i jego energii zależy tu połowa powodzenia.

Reżyserya zrobiła co mogła, choć mnie się zdaje, że mogłaby więcej.

Mimi w interpretacyi panny Esten jest postacią uroczą. Artystka wdzięcznie wygląda na scenie, rzuca się jak paryżanka, a to już dużo! Gdy dodamy, że pod względem gry i śpiewu nie można było nic zarzucić, to bez przesady będzie można kreacyę tę zaliczyć w jej repertuarze do znakomitych.

P. Colombati bardzo ładnie śpiewała, lecz grała trochę sztywnie.

Dźwięczny, młody głos p. Betti podbijał mu słuchaczów i zniewalał do oklasków. Tylko ten brak gry i ciągłe śpiewanie w widownię rażą — szczególniej w takich operach-dramatach, jak „Cyganerya“.

Pozostali artyści śpiewali i grali nie źle, szczególniej p. Moro (Marcel) malarza, którego afisz zrobił filozofem, a o Colline nie było wcale nawet wzmianki!

Ach, ten afisz, ten afisz, z tą swoją treścią oper!

Z sali sądowej.

Za zbrodnię obrazy majestatu został zasądzony wyrokiem sądu krajowego karnego w Krakowie Józef Gębalski, robotnik piekarski z Podgórza, na dwa miesiące ciężkiego więzienia. Przed wyrokiem tym siedział Gębalski półtora miesiąca w areszcie śledczym.

Na czternaście dni aresztu zasądził sędzia dr. Głogoczowski w Podgórzu wskutek doniesienia policyjnego kobietę, która przywłaszczyła sobie zgubione przez kogoś na ulicy 5 złr. Wyrok zasądzający wydany został spiesznie jeszcze w tym samym dniu, w którym kobieta te znalezione 5 złr. z ziemi podniosła, a więc przed upływem czasokresu ośmiodniowego, przysługującego jej wedle ustawy cywilnej do dobrowolnego wykonania obowiązku zawiadomienia policyi o znalezieniu zgubionego przedmiotu.

Ksiądz i nauczycielka.

Stanisławów, 19 lipca.

Dnia 18 b. m. odbyła się przed tutejszym sądem obwodowym, jako trybunałem apelacyjnym, rozprawa karna przeciw 20-letniej, słynącej z urody nauczycielce z Tarnowicy Polnej pannie F. M. o obrazę czci, popełnioną na osobie księdza Maryana Topolnickiego, rzymsko-katolickiego proboszcza w Tarnawicy Polnej.

Historya tej sprawy przedstawia się następująco:

W czerwcu b. r. panna M. obwiniła ks. Topolnickiego przed osobami znajomemi, że ją zaraził chorobą weneryczną. Ks. Topolnicki orkarżył ją skutkiem tego o obrazę czci przed sądem powiatowym w Tłumaczu. Panna M. ofiarowała dowód prawdy, skutkiem czego obie strony poddały się oględzinom lekarskim. Lekarz odkrył, że ks. T. przebył rzerzączkę (*gonorrhea*) a panna M. miękkie owrzodzenie (*Ulcus molle*). Sąd uznał ją winną i zasądził ją na miesiąc aresztu.

Panna M. wniosła odwołanie od winy i kary, a rozprawa apelacyjna odbyła się 18 b. m. w Stanisławowie. Do rozprawy obie strony zjawiły się osobiście, oskarżona z obrońcą drem Jurkiewiczem. Oskarżona przypominała księdzu najdrobniejsze szczegóły ich niemoralnego stosunku. Ksiądz jednak stereotypowo odpowiadał **„nie pamiętam“**.

Sąd zatwierdził wyrok co do winy, a karę zamienił na 100 koron grzywny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 lipca. 356 przed Chr. narodzenie Aleksandra Wielkiego. — 1792. Caryca Katarzyna wzywa Stanisława Augusta, aby przystąpił do konfederacyi targowickiej. — 1796. Śmierć Roberta Burnsa.

Dziś w teatrze: „Manon“, opera w 4 aktach, muzyka Jul. Massenet.

W niedzielę: „Cyganerya“, tekst Giacosa i S. Illera, muzyka Pucciniego.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Macocha“, sztuka na tle stosunków krakowskich Majeranowskiego (nowość).

Szpitale galicyjskie. Pod tym tytułem drukujemy w dzisiejszym numerze pierwszy artykuł, oświetlający na podstawie autentycznych dat, dotychczas w szerszych kołach nieznanych, opłakane stosunki panujące w szpitalach galicyjskich, a szczególnie w krakowskich.

Kler między sobą. W sprawie obsadzenia posady arcybiskupa we Lwowie pisze „Przegląd katolicki“, organ duchowieństwa w Królestwie Polskiem w ten sposób:

„Następcą ks. arcybiskupa Morawskiego mógłby zostać obecny książę biskup krakowski. Oświadczył on jednak podobno wyraźnie, że rozpocząwszy odnowienie katedry na Wawelu, nie ruszy się z Krakowa. Przytem znany rozdźwięk, w jakim się znajduje ów dostojnik kościoła w stosunku do ruskiego kleru i narodu, utrudniłby mu niewątpliwie rządy biskupie we Lwowie, jakkolwiek z drugiej strony znana energia i sprężystość tego księcia kościoła właśnie we Lwowie mogłaby niejedną korzyść przynieść. Z radością natomiast, zarówno przez Rusinów jak i przez łacinników, powitany byłby ks. Likowski, biskup-sufragan poznański, znakomity historyk kościoła, wielkiego serca kapłan i obywatel. Byłoby to zerwaniem z wszelkiemi tradycyami austryackiej biurokracyi kościelnej i świeckiej, gdyby na stolicę biskupią powołano obcego poddanego, ale mąż szerszego pokroju i umysłu, świadom żywego ruchu religijnego na zachodzie, przyniósłby zapewne w ciasną i stęchłą atmosferę tutejszych kościelnych stosunków — prąd świeży, ożywczy i zbawienny“.

„Przegląd katolicki“, organ, którego nikt nie posądzi o wrogie usposobienie wobec kościoła, wytaczając tak ciężkie zarzuty klerowi lwowskiemu, czyni to zapewne po dobrej rozwadze i na podstawie faktów. Opinia publiczna ma prawo się dowiedzieć, dlaczego lwowskie stosunki kościelne są „ciasne i stęchłe“.

Odpowiada na to po części „Przegląd“ lwowski, nazywając twierdzenie „Przeglądu katolickiego“ ohydnem oszczerstwem, a potem dodaje:

„Wyrazy o „ciasnocie i stęchliznie“ przypominają owo ohydne oszczerstwo, rzucone na zacnego księdza biskupa sufragana, który dotknięty nikczemną potwarzą, tak się od wszystkiego usunął, że gdyby nawet naprawdę powstała ciasnota i stęchlizna, nie byłoby to jego winą“.

Z cytatu tego można wyrozumieć, że cały spór toczy się o biskupa Webera. Nie myślimy zresztą mięszać się w ten spór domowy. Obie strony znają się zapewne bardzo dobrze, jak „łyse konie“.

„Stój słońce i nie poruszaj się ziemio!“ — cytuje „Ruch katolicki“ wedle własnej biblii, aby przedstawić, że prelegent, inżynier Wydziału krajowego Libański, fałszował biblię, cytując „stój słońce“. Tymczasem rzeczywiście w tej biblii, która jest do użytku ludzi umiejących czytać, napisane jest: „słońce w Gabaon zastanów się!“ Klerykalna klika walczy już fałszowaniem biblii i poleca Uniwersytetowi ludowemu, by w wykładach o przyrodniczych prawach i siłach przyrody omawiał religijne tematy. Zamało jeszcze fanatyzm klerykałów pognębia lud; trzeba żeby prelegenci Uniw. lud. wykładali wedle książeczek „Misyj katolickich“. Dla tej bandy, która w obłąkaniu politycznem sama podkopuje wiarę, tę wiarę głęboką, którą się czuje sercem, a nie głosi oszczerczym językiem, dla tej bandy pragnienie, by wszystkim było lepiej i jaśniej, jest bezwyznaniowością.

A gdybyśmy dla ciekawości przedstawili „religijność“ redaktorów tego jezuickiego pisma, gdybyśmy podali, że „urzędnik Wydziału krajowego“ kieruje polityką klerykalnych „Przyjaźni“ i jeździ na polityczne wiece, a inny, z aktów Wydziału krajowego tworzy artykuły w „Dzienniku polskim“, a znowu inny „urzędnik“ uprawia „sport“ ajenta policyjnego? Nie chcemy tych spraw teraz poruszać, ale i nasza dyskrecya nie jest bez granic i radzimy stanowczo „gadzinowcom“ zaprzestania denuncyacyi na Uniwersytet ludowy, bo gotowiśmy publicznie omawiać fakta, od których właśnie klerykałom słabo się zrobi. Niechaj więc nie ulegają tak bardzo letnim upałom...

Eufrazya Proudhon. W ubiegłą środę zmarła w Paryżu żona Piotra Józefa Proudhona, 71-letnia już staruszka, Eufrazya Proudhon. Przeżyła ona z swym mężem 35 lat życia. Znanem jest naszym towarzyszom nazwisko Proudhona. Sławny ten socyalistyczny pisarz urodził się w roku 1809, jako syn biednego rzemieślnika, umarł w r. 1865. Pisma jego, np. „Co to jest własność?“, jego działalność polityczna i publicystyczna, uczyniły go sławnym i popularnym. W r. 1848 był on nawet deputowanym departamentu Sekwany. Skazany dwukrotnie za przekroczenia prasowe na kilkuletnie więzienie, uciekł do Belgii, po amnestyi jednak wrócił do Paryża, gdzie też umarł. Mając lat 40 dopiero ożenił się z młodą dziewczyną Eufrazyą Piégard, robotnicą i pochodzącą z rodziny proletaryuszy. Nie była to żadna namiętna miłość, jak sam powiada, ale przywiązanie i wielka cześć dla kobiety dzielnej i szlachetnej. Prócz tego tęsknił Proudhon ogromnie za rodziną. Gdy żona obdarzyła go 3 córeczkami, Proudhon oddał się cały wychowaniu dzieci i kochał je macierzyńską niemal miłością. Listy, jakie z tych czasów pozostały, świadczą o wielkiem przywiązaniu do żony. Po śmierci Proudhona mieszkała w Paryżu przy córce, ożenionej z paryskim profesorem Henneguy i zajmowała się zbieraniem korespondencyj po Proudhonie. Staranne wydanie pism i ulo-

tnych broszur Proudhona, należy w większej części przypisać jej troskliwości. Pogrzeb jej zgromadził tłumy publiczności, przeważnie robotników, socyalistów.

Piękne pożycie tej robotniczej familii przedstawił uczeń Proudhona, malarz Courbet, który brał udział w paryskiej komunie, w obrazie wyobrażającym Proudhona pracującego wśród rodziny.

Samobójstwo. Wczoraj rano zastała służąca, przychodząca sprzątać, R. Karpasa, młodzieńca lat 19 liczącego, przy ul. Siennej l. 12 zamieszkałego, w łóżku bez życia. Karpas był synem emerytowanego komisarza powiatowego, obecnie pozostawał bez zajęcia nie skończywszy gimnazyum św. Jacka, do którego kilka lat uczęszczał. Zastrzelił on się pod nieobecność rodziców, którzy przebywają na świeżem powietrzu, z krucicy dwulufowej zapewne jeszcze koło północy, bo ciało rano było już zupełnie zimne. Przyczyna samobójstwa nieznana. Pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło samobójcę do szpitala.

Samobójstwo żołnierza. Żołnierz artyleryi Józef Zaleski w Stanisławowie rzucił się 15 b. m. w zamiarze samobójczym do Bystrzycy i utonął. Zaleski musiał „nadsługiwać“ rok za karę, ponieważ już w zeszłym roku dwukrotnie nieudałe zamachy samobójcze wykonał.

Wypadek. Wczoraj o 11 przed południem spadł z drabiny w Grand-hotelu robotnik Józef Klimowski lat 46 liczący i doznał stłuczenia lewego biodra. Przyczyną wypadku było nieostrożne pchnięcie drabiny. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy.

Pożar w Liszkach. W czwartek o godzinie 12 w południe, przyszła depesza z Liszek do stacyi pożarnej z zawiadomieniem, że Liszki stoją w płomieniach, i prośbą, aby straż krakowska przybyła im z pomocą. Równocześnie w tej samej sprawie telefonowano do stacyi pożarnej ze starostwa. Naczelnik straży p. Eminowicz odesłał depeszę do prezydenta Friedleina z tą uwagą, że nie radzi, aby straż wysyłać, po pierwsze droga daleka, albowiem Liszki oddalone są o całe 2 mile, a dalej obawia się o pożar w mieście, które nie może pozostawać dłuższy czas bez straży. P. Friedlein uwag tych posłuchał. O godzinie 6 popołudniu zatelegrafował Eminowicz do Liszek z oznajmieniem, że może wysłać straż ochotniczą, odpowiedziano mu jednak, że nie potrzeba i że pożar w większej części ugaszono miejscowemi siłami. W Liszkach spłonęło całkowicie 22 domów mieszkalnych i 18 stodół. Postępek naczelnika Eminowicza i prezydenta Friedleina może wywołać słuszne oburzenie, a w Liszkach panuje mniemanie, że spieszna pomoc zdołałaby uratować jeszcze z połowę ze spalonych domów. Nie było potrzeby obawiać się tak dalece o wypadek w Krakowie, straż pożarna bowiem mogłaby pospieszyć do Liszek z pomocą i jeszcze na czas przybyć do Krakowa, pożar bowiem w Liszkach zwiększonemi siłami ugaszonoby daleko wcześniej, niż o 6 godzinie.

Rubinstein, jako wzór młodzieży. Na tegorocznej uroczystości rozdania świadectw w szkole bar. Hirscha w Stanisławowie reprezentował Radę szkolną miejscową znany szakal wyborczy i plantator Kasy chorych Rubinstein. Rada szkolna zapewne chciała poglądowo pokazać młodzieży szkolnej, jakie wzory ma naśladować, aby zasłużyć sobie na szacunek u Boga i ludzi.

Przyczyna katastrofy warszawskiej. Warszawskie dzienniki przynoszą wiadomości, że właściwą przyczyną katastrofy pod Włochami było nie tyle złe funkcyonowanie zwrotnicy, ile straszny niedozór i niedbalstwo czuwających nad tym aparatem. Maszynerya bowiem aparatu, poruszana rękojeściami, jest dosyć łatwa do skontrolowania, bo rękojeść aparatu przesuwającego tor, opada za każdym razem kiedy się ją użyje, w dół. Funkcyonaryusz więc mógł łatwo zauważyć, że aparat jest popsuty, jeżeli rączki nieprawidłowo były ustawione; ale prawdopodobnie nie zwracano baczniejszej uwagi na to nigdy i pozwolono dopiero tak strasznemu przypadkowi na odkrycie błędu. Odpowiedzialność za wypadek nie może być w danym razie wielka, ograniczać się będzie tylko na niezachowanie ostrożności i niedbalstwo służbowe. Jeżeli jednak rosyjskie ustawodawstwo tak formalistycznie traktuje tego rodzaju przestępstwa, to tem większe oburzenie publiczności powinno się zwrócić nie przeciw jednemu lekkomyślnemu funkcyonaryuszowi, ale przeciw całemu systemowi sławnej „rosyjskiej“ gospodarki kolejowej.

Śmiały napad. Z New-Yorku donoszą o śmiałym napadzie, dokonanym na pociąg wiozący do tutejszego skarbca z Waszyngtonu 30 mil. dolarów w złocie. Około Filadelfii uszkodzili zbrodniarze tor i sprowadzili wykolejenie. Szczęśliwym trafem nikt z jadących nie doznał uszkodzenia. Natychmiast ustawiono szyldwachów koło wagonów ze złotem. — Zbrodniarzy nie udało się pochwycić. Powszechnie jednak mniemano, iż zamachu dokonał znany rzezimieszek i przywódca bandy zbójeckiej Allen Wicker, wnuk... byłego gubernatora Marylandu.

Inspektoraty przemysłowe. Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, mocą którego zmienia się dawniejsze rozporządzenia ministeryalne i całą Przedlitawię dzieli się na 21 okręgów, nadzorczych w odniesieniu do działalności inspektorów przemysłowych.

Otóż 19-ty okręg obejmuje miasto Lwów i powiaty: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Kołomyja, Kossów, Lwów, Lisko, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów.

Okręg 20-ty obejmuje miasto Kraków i powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórz, Przeworsk, Ropczyce, Rrzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. 21-szy okręg stanowi Bukowina. Każdy okręg posiada swego inspektora przemysłowego z siedzibą: w okręgu 19-tym we Lwowie, 20-tym w Krakowie, 21-szym w Czerniowcach. — Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia b. r.

Z teatru. P. Kazimierz Kamiński pozostaje w krakowskim teatrze i obejmuje w przyszłym sezonie obowiązki głównego reżysera.

Również pani Siemaszkowa zostaje na krakowskiej scenie. Wszelkie inne pogłoski są, jak zapewnia p. Kotarbiński, fałszywe.

Utonięcie. W Rozdzianach pod Bursztynem nauczycielka tamtejsza S. Deczko, 18 lat licząca, poszła do Dniestru się kąpać i utonęła. Chłop wyciągnął ją z wody jeszcze żywą, ale po kilku minutach wyzionęła ducha.

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie. Tow. Stanisław Korzeniowski, robotnik węglarski wracając wczorajszej nocy do domu wraz z narzeczoną, dzwonił do bramy domu, gdy w tem z za węgła wyskoczył żołnierz policyjny nr. 67 i rzuciwszy się na niego szarpał go, targał na nim ubranie i obrzucał go najbezwstydniejszymi wyzwiskami. Tow. Korzeniowski jest człowiekiem nadzwyczaj spokojnym i powolnym, to też starał się uspokoić napastnika, tem więcej, że nie dał mu żadnego powodu do zaczepki. Ale policyant rzucał się jak nieprzytomny i dopiero gdy stróż domu otworzył bramę, udało się tow. Korzeniowskiemu uwolnić się od napastnika i zatrzasnąć mu bramę przed nosem. Żołnierz policyjny nr. 67 był w czasie tego zajścia w służbie i miał patrolować na sąsiedniej ulicy. Tow. Korzeniowski nie zna go ani z nazwiska ani z osoby. Świadkiem zajścia był między innymi: stróż nocny Jan Zawada. Widocznie trzebaby ustanowić policye dla samej policyi, skoro podobne wypadki nieuzasadnionych napaści przez szpiclów i żołnierzy policyjnych coraz bardziej się mnożą.

Samobójstwo z armaty. Ze Lwowa donoszą: Z armaty wypalił w nocy z środy na czwartek do siebie „geschützvormeister“ Bileta, stacyonowany w koszarach „Czerwonego klasztoru“, przy ulicy Teatyńskiej. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. W nocy, po godzinie 12, Bileta nabiwszy lufę ślepym nabojem — ustawił się wprost naprzeciw armatniej paszczy i wypalił. Skutek był straszny. Nabój rozerwał nieszczęśliwca w kawały, głowa zaś, oderwana od tułowia — potoczyła się o kilka kroków dalej i tarzała się w piasku. Resztki zwłok zabrano do kostnicy wojskowej.

Przyjaźniak jako pracodawca. U Jana Sikory, majstra rzeźbiarskiego w Podgórzu i byłego wiceprezesa „Przyjaźni“, pracował przez jakiś czas Szymon Piech, jako czeladnik. Majster był taki dokładny, że obliczał się z Piechem co tydzień, ale chyba na to, aby mu zawsze coś zostać

dłużnym. W końcu dług wynosił już 36 koron i Piech kilkakrotnie domagał się zwrotu, lecz bezskutecznie. Sikora oszczędzał nawet w taki sposób, że płacił np. do Kasy chorych po 6 ct., a odtrącał po 10 ct. Wreszcie sprzykrzyło się to Piechowi i oświadczył, że porzuci robotę, jeżeli mu majster nie zwróci długu. Zamiast odpowiedzi Sikora uderzył czeladnika kilka razy w twarz. Piech u niego przestał pracować. Po 3 latach spotkali się znowu obaj i Sikora przepraszając za dawniejsze grzechy zaproponował Piechowi wspólną robotę w Tyńcu po 9 złr. tygodniowo. Piech przyjął propozycyę, pojechał na robotę, lecz za 5 tygodni otrzymał około 10 złr. Piech znowu się upomniał, majster drwi sobie z niego i odsyła go do socyalistów po zapłatę. Ów Jan Sikora, nie trzyma wcale czeladników w swojej pracowni, tylko chłopaków i nimi pracuje w dzień i w nocy.

Olbrzymie manewry rosyjskie. „Moskowskija Wiedomosti“ zaprzeczają, by w tym roku odbyć się miały manewry w Rosyi, tymczasem petersburski korespondent „Berliner Tagblattu“, mający dobre informacye z Rosyi (Niemców na różnych urzędach jest tam ilość znaczna) podaje o nich dokładne wiadomości. Manewry odbędą się w okolicach Kurska zapewne około 4 września i trwać będą 8 dni. Pod względem ilości żołnierzy przewyższać one będą wszystkie dotychczasowe. Weźmie w nich udział 200.000 ludzi: 174 batalionów piechoty, 76 szwadronów konnicy i 360 armat.

Podczas manewrów wypróbowane zostaną telegrafy bez drutu systemu pułkownika Popowa. Prócz tego dla ułatwienia porozumienia pomiędzy oddziałami będą zaprowadzone telefony, poczta gołębia, oddział kolarzy i aeronautów. W obozie Czugujewskim mają być wypróbowane parokonne kuchnie przewoźne, z których każda dostarczyć może ciepłej strawy dla 250 ludzi.

Telegraf i telefon.

Ruch kolejowy.

Lwów, 20-go lipca. Na przestrzeni Dolina-Wygoda wstrzymano na nowo ruch wszystkich pociągów. Natomiast przywrócono ruch pociągów na przestrzeni Peczeniżyn—Szczepanowski—Słoboda rungurska kopalnia.

Praca obszarników na wsi.

Zaleszczyki, 20 lipca. Około 800 chłopów z włości p. Cieńskiego otrzymało wezwanie do starostwa w sprawie rwania trawy w lesie. — Chłopi oświadczają, że wolą raczej siedzieć w aresztach, niż ginąć z głodu.

Osławiony starosta hr. Russocki wezwał asystencyę wojskową. Z publiskich posterunków ściągają żandarmów.

Bankructwa.

Wiedeń, 20 lipca. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności: Max Löw, prot. kupiec w Wiedniu; Rudolf Zeisler, kupiec z Török-Szt.-Miklos na Węgrzech; Józef Weisz, prot. kupiec w Kalocsy na Węgrzech i Franciszka Vebuska, właścicielka handlu w Taborze w Czechach.

Wojna w Chinach.

Kolonia, 20 lipca „Köln. Ztg.“ donosi z Londynu, iż w Szanghai panuje powszechna nieufność do Li-hung-czanga. Obawiają się, iż podróż jego ma na celu rokowanie z ks. Tuanem.

Wiedeń, 20 lipca. „N. fr. Presse“ donosi, że komendantem austro-węgierskiej eskadry w Chinach (złożonej z okrętów „Zenta“, „Marya Teresa“, „Cesarzowa Elżbieta“ i „Aspern“) — zostanie mianowany kontradmirał hr. Montecouccoli. Na okrętach tych jest 520 żołnierzy lądowego wojska.

Szanghai, 20 lipca. Urzędownie wezwano cudzoziemców, aby opuścili port Yang-tse-Kiang. W pobliżu Kin-Kiang wybuchło powstanie. Kilku misyonarzy zabito. Połączenie telegraficzne pomiędzy Han-Kau a Kin-Kiang jest przerwane.

Londyn, 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Hongkong z dnia 18 b. m.: Li-hung-czang przybył tu wczoraj wieczorem i oświadczył w rozmowie z gubernatorem Hongkongu, iż otrzymał pewne wiadomości, według których z wyjątkiem Kettelera posłowie i inni cudzoziemcy w Pekinie dnia 8 lipca jeszcze byli przy życiu.

Edykt, powołujący go do Pekinu, jest podpisany przez cesarza i cesarzowę-wdowę, a nie przez ks. Tuan. Li-hung-czang opuszcza Canton, gdyż został zamianowany gubernatorem Czili. Li-hung-czang spodziewa się, że w Cantonie spokój będzie utrzymany i że uda się uniknąć wojny z mocarstwami.

Petersburg, 20 lipca. Kontradmirał Skrydłow mianowany został szefem eskadry na Oceanie Spokojnym i otrzymał zarazem rangę wiceadmirała.

Paryż, 20 lipca. „Temps“ donosi z Tientsin, że ostatnia walka trwała pełnych 16 godzin i że zjednoczone wojsko zdobyło 62 armaty chińskie. Francuski oddział stracił czterdziestu ludzi.

Londyn, 20 lipca. „Daily Express“ donosi z Szanghai, iż wyszła na jaw dziwna historya dyplomatyczna. Jak wiadomo, w zeszłym roku była w angielskich dziennikach mowa o rokowaniach aliansowych pomiędzy Chinami a Japonią. Cesarzowa-wdowa miała nawet wysłać specyalnego komisarza do Tokio. — Obecnie z niewątpliwie dobrego źródła donoszą, że ów komisarz miał rozkaz uczynić cesarzowi japońskiemu propozycyę zawiązania tajnego traktatu, którVby miał na celu zniweczenie wszelkiego europejskiego i amerykańskiego wpływu i wymordowanie wszystkich cudzoziemców w Chinach i Japonii. — Chiny i Japonia miałyby następnie podzielić się całą Azyą od Birmy do Syberyi. Li-hung-czang w depeszach przemawiał za tą propozycyą, tak wobec cesarza japońskiego, jak wobec markiza Ito, ci jednak nie chcieli nawet traktować w tym kierunku. Mimo to wysłany komisarz doręczył w Tokio klucz do tajnej korespondencyi pomiędzy cesarzem japońskim a cesarzową-wdową. Klucz ten nigdy jednak nie został przez Japonią użyty. W londyńskiem ministerstwie spraw zagranicznych całe to zajście ma być wiadomem.

Petersburg, 20 lipca. Rosyjski minister wojny otrzymał od admirała Aleksiejewa z Tientsinu telegram tej treści: Nasze oddziały zostały tuż koło dworca kolei zaatakowane przez wojska chińskie i bokserów. Pół-kompania 10 pułku została osaczona przez bokserów. Po dłuższej walce udało jej się przebić. 1 oficer i 4 żołnierze zabici, 18 żołnierzy rannych. Chińczycy cofnęli się, straty ich wynoszą 70 ludzi.

Londyn, 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Szanghaju pod datą 18 b. m., że przybył tu okręt holenderski „Holandya“ celem obrony cudzoziemców, między którymi fakt ten wywołał znaczne uspokojenie.

Londyn, 20 lipca. „Daily Express“ donosi z Szanghaju, że przybywają tam ciągle uzbrojeni Chińczycy. Konsulowie we wspólnej petycyi zaprotestowali przeciwko temu.

Waszyngton, 20 lipca. Jak donosi Biuro Reutera, oświadczył rząd amerykański, że nie ma zamiaru ograniczać korespondencyi tutejszego posła chińskiego z rządem chińskim, albowiem spodziewa się, że poseł chiński zrobi wszystko, co się da, dla ocalenia cudzoziemców i stłumienia powstania.

Londyn, 20 lipca. „Daily Express“ donosi z Czi-fu, że Moskale ponieśli wielkie straty i cofnęli się do Niu-czwang. Stracili około 700 ludzi. Wicekról Nankinu otrzymał nakaz udania się do Pekinu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Cieszyn. W niedzielę 22 b. m odbędzie się o godzinie 2 popołudniu **wycieczka z muzyką** na festyn zorganizowanych Stow. robotniczych do Libicy koło Cieszyna. Program festynu niezwykle urozmaicony. Wstęp 20 ct. Dzieci pod opieką rodziców mają wstęp wolny. W razie niepogody odbędzie się festyn w następną niedzielę dnia 29 b. m.

Nowy Sącz. Dnia 5 sierpnia b. r. odbędzie się **wielki festyn ludowy** w ogrodzie „Wenecya“ z nader urozmaiconym programem.

W razie niepogody odbędzie się festyn dnia 6 sierpnia. Komitet dołoży wszelkich starań, aby festyn wypadł jak najlepiej.

Drohobycz. Poufne zgrom. robotników drzewn., odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 8 wieczorem w lokalu „Braterstwa“. Porządek obrad: 1. Zjazd krajowy we Lwowie (sprawozdanie delegata), 2. Organizacya zawodowa. 3 Ewentualne wnioski.

Wiedeń. Stow. „Siła“ V Ramperstorfergasse 38, schadzki w każdą sobotę wieczór. Tow. „Równość“ II Blumauergasse 14, schadzki co niedzielę.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WAŻNE!

P. T. Architektów, budowniczych i przedsiębiorców zawiadamia podpisany zarząd, że sprzedaje **gips murarski, sztukaterski, alabastrowy i nawozowy** po nader przystępnych cenach wraz z dostawą. 139

Zarząd parowej fabryki gipsu
dawniej
Karola Czecza w Płaszowie.

Władysław Reichel, rutynowany, długoletni **kucharz**, poszukuje zaraz posady. Adres: **Przemyśl, ul. Podjazdowa 22.**

RUTYNOWANY DYETARYUSZ

liczący lat 39, rel. rz. kat. z ukończoną 5 kl. gimnazyalną, kilkunastoletnią manipulacyą sądowo-hipot. przy c. k. Ewidencyi katastru gruntowego i c. k. Urzędzie podatkowym, biegły w rachunkach i z szybkiem i czytelnem pismem w języku polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa z moralnem zachowaniem się — poszukuje umieszczenie gdziekolwiekbądź w biurze. — Zgłoszenia: **L. K. poste restante Kraków** główna poczta.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 **kucharza restauracyjnego na 100 złr. miesięcznie.**
1 **mielnika do młyna wodnego.**
1 **bednarza.**
8 **chłopców do terminu**: 3 do stolarza, 5 do szewca, 1 do cukierni, 1 do drogueryi, 2 do introligatora, 1 do handlu galanteryjnego.
6 **parobków.**
2 **pończoszkarek.**
16 **szwaczek do pracowni.**
3 **bon Francuzek.**
1 **kasyerki do restauracyi.**
1 **modniarki.**
1 **śledziarki do sprzedaży bułek.**
1 **zarządczyni.**
1 **nauczycielki z konw. niem.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
1 **bony Polki.**

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, Francuzki na wyjazd, do zarządudomu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/2 3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130.



Ilustrowany CENNIK
Przyborów do rybołowstwa
60 rozsyła 10—10
darmo i opłatnie

MAGAZYN UNIWERSALNY

firmy:
ROMAN DROBNER
KRAKÓW

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).
Nowość: Polski podręcznik do rybołowstwa Prof. I. Rozwadowskiego.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 14.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.

Nr. 7 „Latarni“ wyszedł z druku i zawiera dwa artykuły:

„WALKA O SŁOŃCE“

napisał **Edward Pomorski** (3 ilustr.)

„SOCYALIZM GMINNY“

napisał **Józef Brzoza.**

Cena 2 centy.

Do nabycia w Administracyi „Latarni“ Kraków, Bracka 15, oraz w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Krytyka

Miesięcznik społeczno-literacki

wychodzi w Krakowie rok drugi przy współudziale najwybitniejszych młodych sił naukowych i literackich

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ul. Sławkowska l. 26.

Numery okazowe na żądanie franco.

Nakłady „Krytyki“:

Józef Maskoff: **„Tamten“** . . . K. 4·—
Hannibal: „Nędza Rosyi w cyfrach“ „ —·40
„Kraków“, antologia poetów krakowskich (zawiera utwory: Tetmajera, Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Niedźwieckiego, Żuławskiego, Stena, Orkana, i w. i.) Wydanie wytworne na welinowym papierze z rysunkami St. Wyspiańskiego . „ 4.—
Dr. S. Garski: „Etyka Ludwika Feuerbacha“ . . . . „ 3·—
Jan Sten: „Poezye“ (Warszawa. Młode lata. Krajobrazy.) . . . . . . „ 1·20

Prenumeratorzy „Krytyki“ mogą nabywać te wydawnictwa po znacznie zniżonej cenie.

Korespondencyjne Karty ilustrowane „Naprzodu“

Wyszła świeżo serya pierwsza:

1. **Pierwsi posłowie socyalno-demokratyczni w austryackim parlamencie** (grupa fotografij z podpisami i podobizną gmachu parlamentu)
2. **„Marsylianka“** słynny obraz rewolucyjny Gustawa Dore'go.
3. **„Wolność“** (walka na barykadach), słynny obraz rewolucyjny Delacroix.
4. **Codzienny „Naprzód“** (fotografia pierwszej strony majowego numeru codziennego „Naprzodu“ z ryciną Waltera Crane i artykułem „Święto pracy“).

Cena pojedynczej kartki 6 hal. Cena 50 kart K. 2·50, 100 kart K. 4·—.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“
Kraków, Bracka 15.

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:

„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.**
Z prowincyi przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.